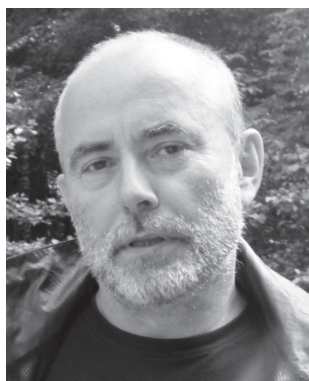


Zostanie po mnie naklejka!

Co może zrobić uczony prawnik,
aby doszczętnie nie szczeznąć



Jacek Mazurkiewicz

Profesor nauk prawnych, absolwent prawa i filozofii na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie pracował na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii do przejścia na emeryturę, od 2017 roku profesor w Instytucie Nauk Prawnych Uniwersytetu Zielonogórskiego, współzałożyciel Terenowego Komitetu Ochrony Praw Dziecka we Wrocławiu, laureat nagrody watykańskiej Fundacji Jana Pawła II, założyciel Fundacji Schronisko Matek Ciężarnych „Betlejem” we Wrocławiu.

✉ j.mazurkiewicz@wpa.uz.zgora.pl

<https://orcid.org/0000-0001-5936-9038>

A Sticker Is Going to Be Left of Me! What Can a Legal Scholar Do in Order Not to Vanish Completely

What is going to be left of a legal scholar, asks Franciszek Longchamps de Bérier. His answer is sad. Nevertheless, I note that he has a reason for satisfaction: he has noticed that on the columns surrounding the Palace of Justice in Warsaw a sentence: 'Audiatur et altera pars' is missing. In my opinion: not by an accident. And I consider this observation to be the accomplishment of this prominent Romanist. I also add that a legal scholar can achieve immortality if, for instance, he gets away from his incunabula, monographs or other books and goes to look at the inscriptions on the columns of buildings. I supplement these short considerations with the descriptions of concepts, projects and suggestions that would have never dawned on me in the reading room. Meanwhile, they did when I was on a Bulgarian bus, on a country road, in the shelter for homeless pregnant women, as well as in other places. It is only in relation to one of these that I do not exclude the possibility that it will make me immortal (for some time).

Słowa kluczowe: *audiatur et altera pars*, co zostanie po uczonym prawniku, adopcja, całodobowy dyżur sędziego, uczennica w ciąży

Key words: *audiatur et altera pars*, what is going to be left of a legal scholar, adoption, 24/7 judge duty, pregnant teenage student

[https://doi.org/10.32082/fp.2\(82\).2024.1238](https://doi.org/10.32082/fp.2(82).2024.1238)

Przed kilkoma laty książdź profesor Franciszek Longchamps de Bérier pytał o to, co zostaje po uczonym prawniku¹. Wnioski są takie, jakich się spodziewałem.

Jednym przykre, innym bez znaczenia. Zaniepokoiło mnie tylko, gdy kończąc, książdź profesor napisał, że „dla zdobycia choć częściowej nieprzemijalności w odbiorze potomnych potrzeba szczęścia. Choć trochę”².

1 F. Longchamps de Bérier, *Co zostaje po uczonym prawniku?*, „Forum Prawnicze” 2020, nr 4, s. 7 i n.

2 Tamże, s. 15.

Otóż, nie pojmuję w ogóle, co tu rozumieć przez szczęście. Z teologicznego punktu widzenia nieuczono-ego przecież, bo amatora teologii (piszę o sobie), odwołanie się do szczęścia jest tutaj albo wskazaniem na panaboży dar, albo – żeby nie powiedzieć, jak należy – kamuflowaniem go, co nie każdemu przystoi.

W „Ojczy nasz”, chyba jedynej powszechnej chrześcijańskiej modlitwie z nowotestamentowym „atestem”, nie ma, słusznie nie ma, żadnego niegodnego – bo w istocie byłoby to tylko groteskowe skomlenie – „szczęście daj”. Gdyby zaś miało dotyczyć, tak jak pisze ksiądz profesor, „częściowej nieprzemijalności”, czyli nieprzemijalności (jakoś) „zterminowanej”, która jest tak samo prawdziwa jak eufemizm etycznych inaczej, gdy mówią o „terminacji ciąży”, to pragnienie owej częściowej przemijalności robi na mnie wrażenie przejawu podejrzenia kompromisowego, że aż rozśmieszającego egotyzmu.

Jeszcze wcześniej ksiądz profesor zwrócił – pierwszy i chyba jedyny – uwagę na to, że na kolumnach otaczających budynek polskiego Sądu Najwyższego (gdzie wyryte są liczne łacińskie sentencje, także ich tłumaczenia, wśród nich nawet takie, o których nigdy – mam nie tylko ten niedostatek wiedzy – nie słyszałem, ale na żadnej z tych kolumn) nie ma fundamentalnej przecież paremii, nakazu, hasła, przestrogi: *Audiat et altera pars*³. Owa zachęta, aby „wysłuchać drugiego”

3 Tamże pisał on: „Spoglądając tedy na kolumnadę Pałacu Sprawiedliwości w Warszawie, pozostaje się zdziwionym brakiem zasady, wyrażanej łacińskim sformułowaniem *audiat et altera pars*. Jak w rzymskiej starożytności, o czym świadczą także źródła nieprawnicze (Sen. Med. 199–200 oraz Dz 25,16), tak i dziś wydaje się ona dobrze ugruntowana w świadomości społecznej. Pojawia się co prawda wątpliwość: czy leży u podstaw współczesnych regulacji – filarów prawa czerpiących z rzymskiego geniuszu? Być może uznano, że jej źródło jest bardziej uniwersalne a poszanowanie nie wynika z recepcji prawa rzymskiego (choć nie ma tu prostego wykluczenia się) i dlatego nie znaleziono dla niej miejsca wśród pomnikowych kolumn prawa, wyrastających od antyku ku współczesności. Przejawów jej poszanowania można się bowiem spodziewać w wynikach studium rzymskich tekstów, we współczesnych rozwiązaniach i w projektach nowych regulacji. Wygląda na to, że zawsze może stanowić wyraz – dodajmy: uzasadnionych – ludzkich oczekiwań wobec prawa. Wydaje się stałą antropologiczną i postulatem,

(drugą stronę, niech będzie po terazniejszemu) zawsze była niewyobrażalnie ważka. I tak jest do dzisiaj (jeszcze). W pogardzie mają ją tylko ci, którzy byli od zaś, są nynie i będą, bo taka ich ponadczasowa, za przeproszeniem, natura, gądy wykrzykują swoje racje, nie słuchając racji odmiennych, a nawet chcą karać za próbę ich przedstawienia. Krótko mówiąc: ksiądz profesor Franciszek Longchamps de Bériet przeszedł do historii (może także, ale bez wątpienia już) wtedy, gdy zwrócił uwagę, że nikomu z przygotowujących wykaz prawniczych sentencji, które zostały wyrzeźbione (wryte?) na kolumnach tego szczególnego przecież budynku, nie przyszło do głowy choć zająknąć się o *audiat et altera pars*⁴. Przede wszystkim dlatego, że ta obserwacja jest w naszym kraju nieoczekiwane doniosłym osiągnięciem, które zmusza do pytania: gdzie żyjemy, jeśli brak wołania (na puszczę?), wezwania, aby wysłuchać, co ma do powiedzenia inny, drugi, głupszy, mądrzejszy, biedny, bogaty, sojusznik, wróg nawet (a może przede wszystkim on?) *etc.* Nikogo poza księdzem profesorem wcześniej w Polsce nie zdziwiło.

Dlaczego ten wstęp? Otóż, jak widać (chciałoby się napisać „na załączonym obrazku”) uczony prawnik może wybić się na nieprzemijalność, nawet gdy wszyscy o tym później zapomną („niepamięć” bywa niekiedy czasowa, nie wyklucza reanimacji, zmartwychwstania) albo – co tak niektórych bardzo rajcuje – „obśmieszają”, gdy uczony prawnik wstanie znad inkunabułów, monografii czy innych buchów. I pójdzie przyjrzeć się napisom na kolumnach. Na przykład.

* * *

Nie tylko w schronisku dla bezdomnych matek ciężarnych widziałem i słyszałem kobiety, które

wynikającym z tego, co najgłębsze: poczucia sprawiedliwości” (F. Longchamps de Bériet, *Audiat et altera pars. Szkic o brakującej kolumnie Pałacu Sprawiedliwości*, w: *Leges sapere. Studia i prace dedykowane profesorowi Januszowi Sondlowi w pięćdziesiątą rocznicę pracy naukowej*, red. W. Uruszczak, P. Święcicka-Wystrychowska, A. Kremer, Kraków 2008, s. 282).

4 Por. cieniaki sarkazm M. Jończy w ostatnim akapicie jego artykułu *Audiat et altera pars z innej perspektywy*, „Edukacja Prawnicza” 2013, nr 4, <https://www.edukacjaprawnicza.pl/audiat-et-altera-pars-z-innej-perspektywy/> (dostęp: 24.12.2023).

zamierzały oddać albo oddawały swoje dzieci do adopcji. Rozmowy o tym, do kogo dziecko trafi i czy będzie mu dobrze⁵. Bieg z płaczem przez korytarz z pokoju, w którym matka zostawiła noworodka. A gdy zmuszony groźbą samobójstwa pojechałem do niej w dniu,

Gdy po czasie tamte zdarzenia w mojej głowie się poukładały, przygotowałem projekt przepisu, który, choć zabiegałem o to, nikogo nie zainteresował. Aby wyborowi osób, które mają przysposobić dziecko, nie towarzyszył zupełny brak szacunku dla słusznych



Uczony prawnik może wybić się na nieprzemijalność, gdy wstanie znad monografii i...

gdy dziecko oddała, ona – już pijana – chciała szukać ukojenia nie tylko w moich ramionach. W niczym, co gdziekolwiek przeczytałem, nie znalazłem śladu rozzdzierającego dramatu tej, która widzi swoje żywe dziecko ostatni raz⁶.

oczekiwań matki oddającej dziecko do adopcji. Także po to, by okazać troskę o spójność psychiczną tej, która podejmuje jakże dramatyczną i nieodwracalną decyzję. Przed kilkudziesięciu laty i dzisiaj myślę o propozycji, aby (prawie zawsze w praktyce tylko) matka wyrażająca zgodę na przysposobienie mogła sformułować oczekiwania dotyczące osób chcących zaadoptować jej dziecko, które powinny być uwzględniane przez sąd, chyba że stanowiłoby to naruszenie dobra dziecka. To minimum tego, co można dla oddających na zawsze swoje dzieci uczynić bez niczyjej szkody. Nigdy bym na pomysł taki nie wpadł, gdybym nie pojawił się przypadkiem tam, gdzie się kilkakrotnie pojawiłem i kiedy się tam pojawiłem, choć – rzecz jasna – nie ma żadnych przypadków.

* * *

W biurze bezpłatnej pomocy prawnej spotykaliśmy się ze zdarzeniami, które – uważaliśmy – wymagały natychmiastowej reakcji sędziego opiekuńczego. Nieraz organy i instytucje, do których zwracaliśmy się z prośbą o natychmiastowe udzielenie pomocy dziecku, zasłaniały się brakiem uprawnienia do

rodziców dziecka za zgodą tej osoby złożoną przed tym sądem”, a osobą „wskazaną może być również małżonek jednego z rodziców” – Dz.U. z 2023 r., poz. 2809) oraz w art. 119¹ § 1 zd. 3 k.r.o. (na podstawie którego rodzice, którzy przed sądem opiekuńczym wyrazili zgodę na przysposobienie swego dziecka w przyszłości bez wskazania osoby przysposabiającego, mogą ją „odwołać przez oświadczenie złożone przed sądem opiekuńczym, nie później jednak niż przed wszczęciem sprawy o przysposobienie”).

5 Większość z tych matek okazywała zatroskanie o to, kto przyjmie ich dziecko, ale ograniczały się do wyrażenia zgody na adopcję anonimową. Dużo mniejsza część, także wyrażających potem zgodę anonimową, chciała osobiście przekazać dziecko osobom, które je przysposobią, czego prawo obowiązujące wówczas w Polsce (najpóźniej do 2 listopada 1994 r.) nie zabraniało. Ci ostatni nigdy takiej prośbie nie odmówili, matki oddawanych dzieci nigdy zaś nie zabiegały ani później nie podejmowały starań, aby ustalić tożsamość przysposabiających, którym dziecko przekazały. Z obserwacji i rozmów wiem, że możliwość spotkania z przyszłymi przysposabiającymi, udzielenia im informacji czy wskazówek, krótkiej rozmowy oraz przekazania niemowlęcia miała dla tych matek duże znaczenie i mimo wielkich emocji chyba zapewniała okrucy psychicznego spokoju. Akceptacja dopuszczalności takich spotkań wymagałaby dzisiaj nowelizacji prawa (zob. także art. 29 Konwencji o ochronie dzieci i współpracy w dziedzinie przysposobienia międzynarodowego, sporządzonej w Hadze 29 maja 1993 r., Dz.U. z 2000 r., poz. 448 ze sprost., gdzie mowa o zakazie kontaktów „między przyszłymi przysposabiającymi i rodzicami dziecka lub jakąkolwiek inną osobą, która sprawuje opiekę nad dzieckiem” i warunkach oraz zakresie jego obowiązywania).

6 Polskie prawo nie uwzględnia potrzeby szacunku dla woli i uczuć rodziców wyrażających zgodę na adopcję poza wyjątkami przewidzianymi w art. 119¹ a k.r.o. (zgodnie z którym rodzice „mogą przed sądem opiekuńczym wskazać osobę przysposabiającego, którą może być wyłącznie krewny

podejmowania działań ochronnych. Nie było to zawsze zgodne z prawdą, ale też byliśmy wobec takiego *dictum* w praktyce zawsze bezradni. W takich okolicznościach rodził się pomysł przyjęcia regulacji prawnej, która mogłaby pojawiającym się tu zagrożeniom zapobiec.

Mnogość sytuacji, które wchodziły w rachubę, wymagałyby propozycji zmian legislacyjnych w wielu ustawach. Stąd pomysł, wbrew pozorom nie „na skrót”,

pracy z niezastąpioną od zawsze do dziś, niezwykłą, wybitną, prawie już zapomnianą obrończynią dzieci Marią Łopatkową – uchwaloną przez Senat⁹ w projekcie ustawy wniesionej pod obrady plenarne Sejmu¹⁰.

Widać, że przewidywał on możliwość rozpoznawania wskazanych spraw niezależnie od godzin urzędowania sądów, co nie do końca przesądzało o tym, czy chodzi również o dni, w których sądy nie orzekają.



W niczym, co przeczytałem, nie znalazłem śladu rozzdzierającego dramatu tej, która widzi swoje żywe dziecko ostatni raz.

ale o ogólnym charakterze: powołania instytucji dyżurującego sędziego, którego zadaniem byłoby rozstrzygnięcie spraw niecierpiących zwłoki, niezależnie od godzin urzędowania sądów⁷. Uznałem, że właściwy dla ulokowania zaprojektowanego przepisu był ówczesny art. 509 k.p.c., przewidujący, że w sprawach podlegających rozpoznaniu według przepisów o postępowaniu nieprocesowym orzeka jeden sędzia bez udziału ławników. Przewidywał on wyłączenie rozpoznawania w takim składzie spraw wskazanych *in fine*, m.in. o pozbawienie władzy rodzicielskiej. Ale przecież okoliczności, które uzasadniały potrzebę instytucji dyżurującego sądu rodzinnego, nie odnosiły się do sytuacji, w których konieczne byłoby aż pozbawienie tej władzy.

Dlatego nie zaproponowałem zmiany tego przepisu, tylko oznaczenie jego treści jako § 1 i dodanie § 2 w brzmieniu: „Sąd opiekuńczy rozpoznaje sprawy niecierpiące zwłoki niezależnie od godzin urzędowania sądów”. W takiej właśnie postaci propozycja tego przepisu⁸ została – dzięki wieloletniej współ-

stanowić, że w „wypadkach nagłych, w sprawach o ubezwłasnowolnienie oraz w sprawach z zakresu stosunków między rodzicami a dziećmi, jak również w sprawach o przysposobienie lub z zakresu opieki albo kurateli, orzeka jeden dyżurujący sędzia bez udziału ławników, w każdym czasie, o każdej porze i w każdym miejscu”. Jak widać, miał ten pierwotny zamysł szczegółową postać, ale też był wymowny, nawet dosadny jednoznacznym nakazem zawartym *in fine*.

⁹ Nie obeszło się bez epizodu podczas wcześniejszej dyskusji na forum senackiego zespołu opracowującego także ten projekt. Jeden z senatorów, prawnik, powiedział mi: „Jak pan sobie wyobraża takie dyżury w sądzie w małym mieście?”, na co odpowiedziałem: „W małych miastach sądów już prawie nie ma, ale szpitale bywają, na przykład w Szczepczeszynie, gdzie potrzebujących natychmiastowej pomocy przyjmują także w środku nocy i nikogo, chyba nawet pana senatora, to nie dziwi”. Moje doświadczenia jako senackiego eksperta z parlamentarzystami prawnikami są najgorsze z możliwych.

¹⁰ Można było mieć wątpliwości, czy usytuowanie tego przepisu we wskazanym miejscu ówczesnej wersji k.p.c. byłoby właściwe i czy w ogóle powinien być ulokowany w kodeksie, a nie np. w regulaminie sądowym. Ale za najistotniejsze nie uważałem wówczas jego usytuowania, lecz jak najszerze uświadomienie możliwości rozpoznawania spraw niecierpiących zwłoki niezależnie od godzin urzędowania sądów. To zdecydowanie przemawiało za ulokowaniem tego przepisu jednak w ustawie.

⁷ Por. J. Zaporowska, J. Mazurkiewicz, *Dyżurujący sędzia opiekuńczy*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 47, s. 8.

⁸ Pierwszy projekt tego przepisu przewidywał dodanie do ówczesnego art. 509 k.p.c. paragrafu drugiego, który miał

Oczywiste, że intencją tego – jak widać, nieporadnie sformułowanego przeze mnie – konceptu była możliwość orzekania przez dyżurującą sąd niezależnie od godzin i dni, w które sądy orzekają¹¹.

11 Przygotowując projekt, brałem pod uwagę to, że art. 45 ust. 2 Ustawy z dnia 19 sierpnia 1994 r. o ochronie zdrowia psychicznego przewidywał wówczas (Dz.U. z 2011 r., poz. 1375 ze zm.) i przewiduje do dziś (Dz.U. z 2022 r., poz. 2123 ze zm.), iż sędzia „wizytujący szpital wysłuchuje osobę przyjętą do szpitala psychiatrycznego w trybie art. 23, 24 lub 28 nie później niż w terminie 48 godzin od otrzymania zawiadomienia, o którym mowa w art. 23 ust. 4”, a w „razie stwierdzenia, że pobyt tej osoby w szpitalu psychiatrycznym jest oczywiście bezzasadny, sędzia zarządza natychmiastowej jej wypisanie ze szpitala i wnosi o umorzenie postępowania” (zob. też J. Mazurkiewicz, *Pięć dni w szpitalu*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 253, s. 7). Z przepisu tego wynika bowiem, że sędzia, otrzymawszy zawiadomienie, o którym mowa we wskazanym przepisie, pod koniec swego urzędowania w piątek, musi osobę przyjętą do szpitala – w trybie wskazanym w art. 23, 24 lub 28 – wysłuchać po godzinach swojego urzędowania w piątek albo w ciągu 48 godzin od otrzymania zawiadomienia, czyli już w sobotę albo w niedzielę. Uważałem, że taka regulacja – usprawiedliwiona, rzecz jasna, dla ochrony prawa do wolności osoby hospitalizowanej w szpitalu psychiatrycznym – zdecydowanie przemawia, wręcz nakazuje ustanowienie instytucji dyżurującego sędziego, który rozpoznaje sprawy niecierpiące zwłoki dotyczące przede wszystkim małoletniego. Nie wiem, czy już wtedy, gdy przedstawiałem ten projekt, istniała praktyka tzw. dyżurów aresztowych, ale dzisiaj znajduje ona podstawę normatywną i potwierdza – przed kilkudziesięciami laty bulwersującą niektórych senatorów (ale tylko) prawników – możliwość dyżuru sędziego „pod telefonem”. Por. § 357 ust. 1 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 23 grudnia 2015 r. Regulamin urzędowania sądów powszechnych (Dz.U. z 2015 r., poz. 2316) przewidujący możliwość całodobowego rozpoznawania spraw w postępowaniu przyspieszonym oraz § 359 ust. 2 tego regulaminu, dopuszczający możliwość przebywania wyznaczonego „sędziego oraz pracownika sądu w soboty i dni wolne od pracy oraz w określonych godzinach w dni robocze, poza siedzibą sądu, w warunkach stałego kontaktu telefonicznego” (takie samo postanowienie w § 381 ust. 2 Rozporządzeniu Ministra Sprawiedliwości z dnia 18 czerwca 2019 r. Regulamin urzędowania sądów powszechnych, Dz.U. z 2024 r., poz. 867).

Podczas prac komisji senackich wskazywałem też, że wbrew pozorom wprowadzenie w życie tego postulatu nie wymagałoby ani pokonywania znacznych trudności organizacyjnych, ani ponoszenia dużych nakładów finansowych. Lecz projekt ten, choć już wtedy senacki, został przez Sejm wyrzucony do kosza po pierwszym czytaniu; uznano, że nie zasługuje nawet na dyskusję w komisjach sejmowych¹².

Po ponad 30 latach przyjęto w § 217 ust. 1 pkt 2 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 23 grudnia 2015 r. Regulamin urzędowania sądów powszechnych, że do „zakresu czynności przewodniczącego wydziału rodzinnego i nieletnich” należy „zapewnienie możliwości podejmowania przez sędziego lub asesora sądowego czynności w sprawach niecierpiących zwłoki, również w dni wolne od pracy sądu”. W ust. 1 pkt 2 tego paragrafu postanowiono, że zapewnienie „możliwości podejmowania czynności, o których mowa w ust. 1 pkt 2, w wydziałach rodzinnych i nieletnich o limicie etatów 2 sędziów lub asesorów sądowych, należy do prezesa sądu”. Na podstawie § 218 wskazanego regulaminu w „celu umożliwienia poinformowania o potrzebie podjęcia czynności w sprawach wskazanych w § 217 ust. 1 pkt 2 przewodniczący wydziału przesyła informację o służbowych numerach telefonów kontaktowych sędziów i asesorów sądowych dyżurujących do wiadomości: 1) właściwej miejscowo jednostce prokuratury; 2) właściwej miejscowo jednostce Policji; 3) oddziałowi Straży Granicznej, jeżeli taki ma swoją siedzibę w obszarze właściwości sądu; 4) właściwemu ośrodkowi pomocy społecznej; 5) właściwemu powiatowemu centrum pomocy rodzinie; 6) właściwemu organizatorowi rodzinnej pieczy zastępczej; 7) właściwej policyjnej izbie dziecka; 8) szpitalom, również psychiatrycznym, z obszaru właściwości danego sądu; 9) kierownikowi zespołu kuratorskiej służby sądowej; 10) placówkom opiekuńczo-wychowawczym, regionalnym placówkom opiekuńczo-terapeutycznym i interwencyjnym ośrodkom preadopcijnym z obszaru właściwości danego sądu; 11) właściwym schroniskiem dla

12 Por. J. Mazurkiewicz, *Odrzucenie senackiego projektu ustawy o zmianie Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w świetle argumentacji poselskiej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo” 1985, t. 39, s. 141 i n.

nioletnich i zakładom poprawczym; 12) właściwym młodzieżowym ośrodkom wychowawczym”.

Dzisiaj bliźniacze postanowienia zawarte są w § 243 ust. 1 pkt 2 i ust. 2 oraz § 244 Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 18 czerwca 2019 r. Regulamin urzędowania sądów powszechnych. Tyle że, jak widać, krąg instytucji, którym przekazuje się informację o służbowych numerach telefonów kontaktowych dyżurujących sędziów i asesorów sądowych nie obejmuje nawet jednej organizacji pozarządowej.

* * *

Nie trzeba przez ponad półwiecze trudzić się badaniem prawa, aby zauważyć to, czego utytułowani jurysci nie są w stanie spostrzec długo albo czego nie dostrzegą nigdy. Warto ową obserwację powtarzać przede wszystkim po to, by adeptom prawa dodać odwagi. I zachęcić do poszukiwania ciekawych i doniosłych nie tylko społecznie lub moralnie, a jeszcze nieudeptanych badawczych ścieżek. Dlatego przytoczę tu rozważania sprzed lat dwóch młodych prawniczek¹⁴.



Nie wiem, czy mój projekt odnaleziono, czy Amerykę odkryto na nowo. Nieważne.

Jasne, że nie wiem, czy mój projekt (zapewne znany od dawna w prawach innych państw) odnaleziono, czy – jak się przecież niekiedy dzieje – Amerykę odkryto na nowo. Nieważne. Marnie to świadczy o moich kwalifikacjach, że nigdy w zaciszu wydzielonej biblioteki nie wpadłem na ten arcyprosty pomysł, który wymusiła na mnie dopiero tragedia chłopczyka z dolnośląskiego miasteczka¹³.

13 Było to w czasach wielokroć karygodnej tzw. transformacji ekonomicznej w Polsce i stąd wynikającej wszechogarniającej zapaści. Do wrocławskiego szpitala ojciec przywiózł z daleka w piątek wieczorem dziecko zatrute grzybami. Lekarze oczekiwali od rodziców m.in. zgody na transfuzję krwi u dziecka. Ale zgody tej odmówiła matka, podnosząc argumenty związane z wyznawaną przez nią religią. Sąd mógłby rozpoznać sprawę najwcześniej w poniedziałek, ale chłopczyk w niedzielę zmarł. Lekarz powiedział mi, że wcześniej dokonywali w takich okolicznościach transfuzji krwi mimo braku zgody, ale gdy po jednej z tych transfuzji, która okazała się zabienna dla życia dziecka, „doszło w szpitalu do zakażenia tego pacjenta żółtaczką wszczepienną, ciągnano nas po sądach, więc teraz czekamy na decyzję sądu”. Były to czasy odmiennych regulacji ustawowych, dotyczących także wykonywania zawodu lekarza, ale nigdy nie było mi dane poznać szczegółów prawnych tamtego śmiertelnego zdarzenia, choć i wtedy zastanawiało mnie, niekarniste, jak można było do tego dopuścić, zważywszy art. 22 § 1 k.k. z 1969 r. (Ustawa z dnia 19 kwietnia 1969 r. – Kodeks karny,

Wśród nielicznych nawiązały one do sporu „o to, czy obowiązek przewidziany w art. 5 ust. 1 pkt 4 Ustawy z dnia 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach¹⁵, w części nakładającej na właścicieli nieruchomości obowiązek oczyszczania ze śniegu i lodu oraz usuwania »błota i innych zanieczyszczeń z chodników położonych wzdłuż nieruchomości«, jest zgodny z art. 2, art. 7, art. 32 i art. 64 ust. 2 Konstytucji RP”.

Trybunał Konstytucyjny w wyroku z 5 listopada 1997 r.¹⁶ „nie podzielił poglądów o takiej niezgodności

Dz.U. z 1969 r., poz. 94). Wygląda chyba na to, że wcześniej – wspomniana tu „potyczka” tego lekarza z rodzicami zakażonego w szpitalu dziecka nie zaowocowała wiarą w praktyczną wartość wskazanego przepisu k.k., a przynajmniej w praktyczną jego ochronę przed nieuzasadnionymi, zdaniem nie tylko tego lekarza, zarzutami.

14 Zob. M. Zaporowska, Z. Zaporowska, *Trybunał sięgnął bruku*, w: J. Mazurkiewicz, M. Zaporowska, Z. Zaporowska, J. Mazurkiewicz, *Wieniec laurowy dla Profesora Jerzego Ignatowicza (pięć prawniczych miniatur)*, w: *Prawo cywilne – stanowienie, wykładnia i stosowanie. Księga pamiątkowa dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Ignatowicza*, red. M. Nazar, Lublin 2015, s. 238 i n.

15 Wówczas: Dz.U. z 2013 r., poz. 1399 ze zm.; dziś: Dz.U. z 2023 r., poz. 1469 ze zm.

16 Wyrok TK z 5 listopada 1997 r., K. 22/97, OTK.Zb.Urz. poz. 41/1997.

zawartych we wnioskach ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich i Polskiej Unii Właścicieli Nieruchomości, lecz podobnie jak ówczesny Prokurator Generalny uznał, że obowiązek ten jest zgodny ze wskazanymi przepisami Ustawy Zasadniczej”. Wymowne jest w szczególności to, „jak Trybunał potraktował zarzut naruszenia konstytucyjnej zasady równości wobec prawa (art. 31 ust. 1 zd. 1 Konstytucji)”.

Aby to unaocnić, Autorki nawiązały do – zdawałoby się oczywistej – obserwacji wnioskodawców, „że obowiązek oczyszczania chodników położonych wzdłuż nieruchomości spoczywa tylko na ich właścicielach, nie spoczywa zaś na właścicielach posesji, które nie przylegają do chodnika”. Przygotowując przedpole do polemiki z TK, wskazały one, że ten „stosunkowo obszernie wyjaśnił, nawiązując do swojego wcześniejszego orzecznictwa, że równość oznacza »także akceptację różnego traktowania przez prawo różnych podmiotów. Wynika to z faktu, że równe traktowanie przez prawo tych samych podmiotów pod pewnymi względami, oznacza z reguły różne traktowanie tych samych podmiotów pod innymi względami«.” Lecz Trybunał nie poprzestał na tej ogólnikowej i przez to nierzadko pokrętnej oraz *in casu* oczywistej nadużytej refleksji.

Odnoszę wrażenie, że nie bez satysfakcji, ale i bez cienia złośliwości badaczki wykorzystały to, że Trybunał podjął „również wysiłek, aby konieczność zróżnicowania istnienia lub nieistnienia opisanego obowiązku uzasadnić doniosłym argumentem. Znalazł więc i przytoczył taki argument. Tylko jeden. Trybunał Konstytucyjny stwierdził bowiem, iż na »marginesie należy zauważyć, że status nieruchomości położonych i niepołożonych przy ulicach jest zróżnicowany pod względem faktycznym i ekonomicznym. Nieruchomość położona przy ulicy ma ułatwiony dostęp do różnych mediów (telefon, światło, gaz, wodociągi, kanalizacja itp.) i przez to jest bardziej atrakcyjna pod względem komercyjnym od nieruchomości nieposiadającej tego samego przymiotu, dla której częstokroć zachodzi konieczność ustanowienia drogi koniecznej«.” Tyle, że wartość „tego jedyne, jak widać, także dla Trybunału marginesowego argumentu”, jest nie niewielka, ale żadna.

Być może sędziom TK trudno było zauważyć, że niemała „część nieruchomości nieprzylegających do

chodników ma bowiem taki sam dostęp do wskazanych mediów, jak te położone przy chodnikach. W takich sytuacjach przyleganie lub nieprzyleganie do chodnika można co prawda uznać za różnicującą sytuację właścicieli nieruchomości ze względu na to, czy przylegają do nich chodniki, ale *à rebours*. Tylko właściciele i inni uprawnieni do nieruchomości nieprzylegających do chodnika są bowiem wolni od uciążliwego i nieopłacanego obowiązku jego oczyszczania oraz prawnych konsekwencji niewykonania tego obowiązku. Stąd uzasadnionym może być przypuszczenie, że z dwóch nieruchomości położonych przy tej samej ulicy, wartość nieruchomości, do której przylega chodnik, może być z tego właśnie powodu mniejsza”.

Temida ma opaskę na oczach. Nie zawsze jest to zaletą. Sędziowie „Trybunału Konstytucyjnego najwyraźniej pominęli widoczną gołym okiem sytuację, gdy ulica ma niekiedy chodnik tylko z jednej strony. Tak się zdarza w miasteczkach i miastach nawet tak dużych, jak Wrocław” (i nie tylko na jego obrzeżach), „jest zaś regułą na większości polskich wsi. Wszędzie tam, gdzie chodnik znajduje się tylko po jednej stronie ulicy, obowiązek jego oczyszczania spoczywa wyłącznie na właścicielach nieruchomości, przy których chodnik ten się znajduje, nie obciąża zaś właścicieli nieruchomości położonych przy tej samej ulicy, po jej drugiej stronie, do której chodnik nie przylega”. To w zupełności deprecjonuje prawdziwość argumentu TK, że obowiązki „wynikające z art. 5 ust. 1 pkt 4 ciążyą na wszystkich właścicielach nieruchomości położonych przy ulicach w sposób równy”.

Konkluzja młodych badaczek ma daleko idącą wymowę. Zgodnie bowiem „z art. 190 ust. 1 Konstytucji RP orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego są ostateczne. To, jak widać, nie zawsze dobre rozwiązanie. Co bowiem można w opisaney sytuacji uczynić, poza nieprostą do zrealizowania zmianą tego przepisu tej ustawy?¹⁷ Najwyraźniej nic, jeśli od kilkunastu lat

17 Dzisiaj art. 4 ust 1 pkt 5 Ustawy z dnia 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach stanowi, że obowiązek właścicieli nieruchomości dotyczy uprzątnięcia „błota, śniegu, lodu i innych zanieczyszczeń z dróg dla pieszych położonych wzdłuż nieruchomości, przy czym za taką drogę uznaje się wydzieloną część drogi publicznej przeznaczoną do ruchu pieszych położoną bezpośrednio

wiąże nas wyrok TK nie tylko niesprawiedliwy, ale też naruszający konstytucyjną zasadę równości”.

Żebym i ja dostrzegł rażącą niesprawiedliwość wyroku Trybunału, który „sięgnął broku”, zabrała mnie Zosia¹⁸ na miłocicką (raczej) drogę (niż ulicę) Główną. Z chodnikiem po jednej stronie.

I choć dokonano w Sejmie pewnych modyfikacji, lecz istota tej propozycji została do dziś zachowana. Z tego, co wiem, nikt wcześniej w polskim piśmiennictwie prawniczym propozycji ochrony ciężarnych uczennic nie przedstawiał.



Temida ma opaskę na oczach.

Nie zawsze jest to zaletą.

Przed kilkudziesięciu laty wobec wyzwań, jakie powodowała ciąża uczennicy, bezsilni byli ona i jej rodzice. Los takiej dziewczyny był najczęściej przesądzony: dotychczasową szkołę musiała opuścić. Szkołę podstawową mogła ukończyć na kursach dla dorosłych, w innych też nie mogła pozostać. Paradoksalność tych praktyk polegała zaś na tym, że polskie prawo karne nie przewidywało i nie przewiduje sankcji dla tego, kto podejmuje współżycie z małoletnią mającą ukończone 15 lat (por. art. 200 § 1 k.k.). A część uczniów liceów i techników to osoby, które zgodnie z polskim prawem rodzinnym mogłyby i mogą wstąpić w związek małżeński (za zezwoleniem sądu albo bez). Jak więc mógł do tego przystawać niepisany zwyczaj, że ciężarnej

przy granicy nieruchomości; właściciel nieruchomości nie jest obowiązany do uprzątnięcia drogi dla pieszych, na której jest dopuszczony płatny postój lub parkowanie pojazdów samochodowych”. Jak widać, przepis ten znolizowano, ale w niczym nie rozwiązało to problemu, o którym tutaj mowa.

18 Ona też, Zofia Zaporowska, wraz z Marią Zaporowska, jest autorką przytoczonych tu wcześniejszych rozważań poświęconych „prawnym konsekwencjom chodników po jednej stronie” (zob. M. Zaporowska, Z. Zaporowska, *Trybunał...*, s. 238 i n.), które w nieznacznym stopniu i tylko w niektórych przypisach, za zgodą Auterek, zaktualizowałem.

uczennicy w Polsce pozostawiała się wówczas wybór tak dramatyczny: „zabieg”¹⁹ albo „żegnaj szkoło!”? Było to niemoralne i fatalne.

Apelowaliśmy, że czas najwyższy, by znaleźć humanitarne, godne i sprawiedliwe rozwiązanie tego – dosłownie brzemiennego – problemu²⁰. Gdy rozpoczęliśmy starania o zagwarantowanie ochrony ciężarnej uczennicy, zastrzegaliśmy się, że nie mamy jeszcze projektów ostatecznych rozwiązań. Nawet później, gdy przygotowaliśmy propozycję odpowiedniego unormowania, nie mieliśmy nadziei, że przybierze ona postać ustawowego przepisu. Wydawało się nam to wtedy nierealne także dlatego, że postulat ten, ceniony przez niektórych,

budził stanowczą krytykę innych, w tym niektórych duchownych²¹, którym troska o życie dziecka poczętego powinna być bliska. Zabiegaliśmy najpierw o to, aby władze oświatowe zagwarantowały każdej ciężarnej uczennicy prawo do dobrowolnego kontynuowania nauki na kursach wieczorowych lub korespondencyjnych. Dodawaliśmy, że powinno to dotyczyć szkół

19 Zob. także J. Mazurkiewicz, *Nasciturus w prawie cywilnym i karnym*, „Palestra” 1973, nr 11, s. 39 i n.

20 Zob. M. Neugebauer, J. Mazurkiewicz, *Gdy uczennica powie „tak”*, „Prawo i Życie” 1987, nr 32, s. 7; J. Mazurkiewicz, *Ciężarne uczennice*, „Gazeta Szkolna” 1991, nr 13, s. 3.

21 „W sejmowym pokoju dyskutujemy z posłami nad projektem przepisu przewidującego ochronę ciężarnych uczennic. Nasz pomysł ostro krytykuje książd K. Peroruje o groźbie promowania permissywnego seksu, o rozprężeniu moralnym młodzieży, itepe. Koniec końców prawie krzycząc wychodzi z pokoju. Drzwi za nim trzaskają, choć nie ma przeciagu. Jurek Strzebinczyk jest oburzony, ja księdza znam, więc się niczemu nie dziwię, Andrzej uśmiecha się z politowaniem” (J. Mazurkiewicz, *O Andrzeju Cisku*, w: *Księga dla naszych kolegów. Prace prawnicze poświęcone pamięci doktora Andrzeja Ciska, doktora Zygmunta Masternaka i doktora Marka Zagrosika*, red. J. Mazurkiewicz, Wrocław 2013, s. 15).

wszelkich typów i nie być związane z jakąkolwiek formą przymusu. Przede wszystkim jednak wskazywaliśmy, że każda ciężarna uczennica powinna mieć prawo do kontynuowania nauki w dotychczasowej szkole i klasie. Nasza propozycja stała się nieoczekiwane dla nas przedmiotem prac posłów PSL.

Po powrocie do kraju zacząłem się starać o to, aby we Wrocławiu, w tramwajach i autobusach miejskiej komunikacji publicznej znalazły się podobne oznaczenia. Nie chodziło mi tylko o to, aby ciężarne mamy miały gdzie usiąść. Ale też, aby utrwałać myśl, że powinny być one także w codziennych okolicznościach chro-



Wobec wyzwań, jakie powodowała ciąża uczennicy, bezsilni byli ona i jej rodzice.

Oto projekt tego przepisu: „Uczennica, która zaszła w ciążę lub urodziła dziecko zachowuje prawo do kontynuowania nauki w tej samej szkole i klasie. W związku z ciążą lub porodem ma ona prawo do przerwania nauki, nie dłużej jednak niż do chwili ukończenia przez dziecko pierwszego roku”.

W sześć lat po opublikowaniu przytoczonej propozycji ochrony ciężarnych uczennic, która była w Polsce zapewne pierwszą, uchwalona została Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży, w której art. 2 ust. 3 stanowił i stanowi do dzisiaj²²: „Szkoła ma obowiązek udzielić uczennicy w ciąży urlopu oraz innej pomocy niezbędnej do ukończenia przez nią edukacji, w miarę możliwości nie powodując opóźnień w zaliczaniu przedmiotów. Jeżeli ciąża, poród lub połóg powoduje niemożliwość zaliczenia w terminie egzaminów ważnych dla ciągłości nauki, szkoła zobowiązana jest do wyznaczenia dodatkowego terminu egzaminu dogodnego dla kobiety, w okresie nie dłuższym niż 6 miesięcy”.

* * *

Dawno temu w Warnie, w miejskim autobusie, wypatrzyłem tabliczkę informującą, iż poniżej jej znajdują się *места за бременни*, czyli miejsca dla ciężarnych („miejsca”, bo było tam także oznaczone miejsce dla matek z dziećmi do trzech lat).

nione; że możemy coś dla nich najprostszego uczynić.

Rozpocząłem te starania w czasach Peerelu i „Solidarności”, kontynuowałem w stanie wojennym i po jego uchyleniu. Jeszcze przed 1989 r. pomysł ten został zaakceptowany. Od tego czasu oznaczenia miejsc dla kobiet ciężarnych znajdują się w środkach komunikacji publicznej we Wrocławiu, chyba zawsze tuż za częścią dla motorniczego albo kierowcy. Dziś, rzecz jasna, chyba nikt poza mną nie wie o tamtych papierkowych staraniach, dzięki którym takie oznaczenia, przynajmniej we Wrocławiu, są.

To wspomnienie przywołuje drugie, pozornie z pierwszym niezwiązane. Jako akademicki młokos pojechałem do profesora Karola Gandora, wybitnego, dziś już doszczętnie zapomnianego polskiego nie tylko cywilisty, w jego rodzinne strony, do Katowic. Rozmawialiśmy z godzinę. I gdy czas było się żegnać, powiedział mimochodem, jakby do siebie: „Mam wątpliwości, czy wszystko, co opublikowałem, warte jest tonę węgla wykopanego przez mojego ojca...”. Podobne, także nieprzygnębiające, przeciwnie: pogodne myśli towarzyszą mi, gdy we wrocławskich tramwajach widzę naklejkę: „Miejsce dla kobiety ciężarnej”...

* * *

Artykuł dedykuję Im. Naszej Jej albo naszemu Jemu oraz czyjejs N.N. dziewczynce²³. Zbyszkowi Mataczowi, który nad Śnieżnymi Kotłami uratował mi

22 Ustawa z dnia 7 stycznia 1993 r. o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (Dz.U. z 2022 r., poz. 1575).

23 Zob. J. Mazurkiewicz, *Non omnis moriar. Ochrona dóbr osobistych zmarłego w prawie polskim*, Wrocław 2010, s. 630, przyp. 2452.

życie. Ukochanym Florentynie Florci Pietruszewskiej i wspaniałej, dzielnej do końca Krysi Nowickiej. Dzieciwienastowiecznej pannie „ze szkolnej linijki” – Ewelinie Zawadzkiej. Paniom Helenie Falenciak, Marysi Bardzińskiej, pani Kwiatkowskiej i Jej młodszemu Synowi marynarzowi. Wiernym Ewangelii i Polsce księżom Czesławowi Nowickiemu i Jerzemu Bogusia-

nie upaść, a jeśli upaść, to bez pogruchootanych kości nadgarstka lub śródstopia²⁵. Rozmiłowanemu w chemii bułgarskiemu uczniowi, który zginął podczas domowego eksperymentu. Emerytowi Manetowi Andżelkowiczowi, zabitemu podczas bombardowania Jugosławii przez NATO. Wiejskiemu młodzieńcowi, któremu odmówiłem nieestosownej protekcji na studiach i który



„Mam wątpliwości, czy wszystko, co opublikowałem, warte jest tonę węgla wykopanego przez mojego ojca...”

kowi. Godnemu czci Jankielowi Grojserowi, bohaterowi nie tylko spod Monte Cassino. Niezapomnianemu, niezrozumiałemu dla wielu Andrzejowi Wyrwiszowi. Profesorowi Józefowi Fiemie, najpierw oficerowi 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, potem zastępcy członka KC PZPR, który obronił mnie przed zarzutami polityczno-religijnymi, uniemożliwiającymi pracę na UW, niepodniesionymi przez SB, ale przez dziekana. Jurijowi S. Rytcheu, Czuczcy, wybitnemu pisarzowi, za dar niezwykłego spotkania w Budapeszcie w Sierpniu 1980 r. Izie W., rodem z Dyneburga, z domu Wieżan, za radość wspólnego oglądania *Maszy i niedźwiedzia* w DPS w Miliczu. Pani Leonilli Longchamps za mądrość odważnych rozmów oraz dosłownie tuż przed Jej śmiercią „wyekspediowanie” Zosi, Piotrka i mnie do kenijskiego Lamu. Tragicznych losów niezwykłej Beacie B. Pamięci Пыся П. Пысева – *Omnia vincit Amor*. Panu Bolkowi Krupie, ciekawemu upraw rolnych w Etiopii rolnikowi z Zaprażyna. Profesor Janinie Dąbrowie za dar towarzyszenia w Jej ostatni obrzydliwy czas²⁴. Pani Róży Siemińskiej za instruktaż, co robić, żeby podczas wędrówek bezdrożami Erytrei i Jemenu

za jakiś czas rzucił się pod pociąg w Opolu. Erichowi Konietzowi, przełożonemu mormońskiej gminy w Żelwągach, za dar niezwykłej gościny w Jego starym mazurskim domu²⁶. Ojcu Tadeuszowi Styczniowi za „od serca” przypaloną jajecznicę i za to, co w minucie od śmierci Jana Pawła II powiedział głupcowi będącemu kardynałem²⁷. Kapitanowi sił rakietowych i artylerii

25 Por. J. Mazurkiewicz, *Każdy jest jakoś wykluczony. Czego profesor nie dowie się w czytelniku?*, w: *Spółdzielnie socjalne oraz organizacje pozarządowe wsparciem dla zagrożonych wykluczeniem*, red. J. Blicharz, T. Kocowski, M. Paplicki, Wrocław 2019, s. 111.

26 Zob. także J. Mazurkiewicz, *Wypowiedzi w dyskusji*, [w:] *Jan Paweł II „Familiaris consortio”. Tekst i komentarze*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987, s. 299; nadto tenże, „Rozwódzić” jest przeciwieństwem „zwodzić”, czyli o potrzebie zasadniczej reformy prawa rozwodowego, [w:] *Rozprawy z prawa cywilnego, własności intelektualnej i prawa prywatnego międzynarodowego. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Bogusławowi Gawlikowi*, red. J. Pisuliński, P. Tereszkiwicz, F. Zoll, Warszawa 2012, s. 468, przyp. 39.

27 „Tuż po zawieszeniu stanu wojennego wracamy nocnym pociągiem z Lublina. Na zaproszenie niezwykłego zakonnika, salwatorianina, profesora Tadeusza Stycznia opowiadaliśmy studentom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jak pomagamy we Wrocławiu biednym dzieciom i ich rodzinom. Podczas pożegnania ksiądz wcisnął każdemu z nas kopertę. Nie wypadało jej przy nim otwierać. Pomyślałem, że to znany mi z dzieciństwa święty obrazek. Może od samego Jana

24 Zob. J. Mazurkiewicz, *Janina Dąbrowa (1931–1985)* [oryginalny tytuł: *Do zobaczenia, Pani Profesor! Garść wspomnień o Janinie Dąbrowie*], w: *Pamięci zmarłych Profesorów i Docentów Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego 1945–2010*, red. L. Lehmann, M. Maciejewski, Wrocław 2010, s. 51 i n.

Aleksandrowi Aloszy Wibilmenteemu, Swanowi, stacjonującemu na lotnisku Armii Radzieckiej w Brzegu, dzięki któremu rosyjskie egzemplarze Biblii „latały” stąd do ZSRR. Pochowanym w Lubnowie, Teheranie, Parczewie, Wrocławiu, Brzegu, Bychawie, Skorogoszczy, Szczeczeszynie, Sankt Petersburgu, Prudniku, Szopolu, Warszawie, Łozinie, Wranje, Domaradzkiej Kuźni, Trzebini i nie wiem gdzie.

Bibliografia

- Jońca M., *Audiatur et altera pars z innej perspektywy*, „Edukacja Prawnicza” 2013, nr 4, <https://www.edukacjaprawnicza.pl/audiatur-et-altera-pars-z-innej-perspektywy/> (dostęp: 24.12.2023).
- Longchamps de Bérier F., *Audiatur et altera pars. Szkic o brakującej kolumnie Pałacu Sprawiedliwości*, w: *Leges sapere. Studia i prace dedykowane profesorowi Januszowi Sondlowi w pięćdziesiąt rocznicę pracy naukowej*, red. W. Uruszczak, P. Święcicka-Wystrychowska, A. Kremer, Kraków 2008, s. 271–283.
- Longchamps de Bérier F., *Co zostaje po uczonym prawniku?*, „Forum Prawnicze” 2020, nr 4, s. 7–16.
- Mazurkiewicz J., *Ciężarne uczennice*, „Gazeta Szkolna” 1991, nr 13, s. 3.
- Mazurkiewicz J., *Janina Dąbrowa (1931–1985)* [oryginalny tytuł: *Do zobaczenia, Pani Profesor! Garść wspomnień o Janinie Dąbrowie*], w: *Pamięci zmarłych Profesorów i Docentów Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu* Pawła II? Andrzej w przedziale wagonu podaje mi wyjęte z koperty sto dolarów. Słyszę: »To dla kobiet i dzieci z twojego schroniska«. Przedtem czy potem, nie pamiętam, z taką samą intencją przekazali mi niemałe wtedy pieniądze Ania, Mela, Jurek...». Dlaczego by nie wspomnieć tu i „tego, czego może nikt inny nigdzie nie uczyni? Opowiadał mi jeden z bliskich współpracowników nieżyjącego już prof. Stycznia, że ksiądz trzymał za rękę umierającego Jana Pawła II. A gdy papież umarł, stojący w pobliżu włoski kardynał zwrócił mu uwagę, że nie wolno dotykać zwłok papieża. Wtedy ojciec Styczeń lekko pochylił głowę i powiedział jakby do siebie: »Kiedy go brałem za rękę jeszcze żył...«” (J. Mazurkiewicz, *O Andrzeju...*, s. 15).
- Wrocławskiego 1945–2010, red. L. Lehmann, M. Maciejewski, Wrocław 2010, s. 51–57.
- Mazurkiewicz J., *Każdy jest jakoś wykluczony. Czego profesor nie dowie się w czytelniku?*, w: *Spółdzielnie socjalne oraz organizacje pozarządowe wsparciem dla zagrożonych wykluczeniem*, red. J. Blicharz, T. Kocowski, M. Paplicki, Wrocław 2019, s. 103–123.
- Mazurkiewicz J., *Nasciturus w prawie cywilnym i karnym*, „Palestra” 1973, nr 11, s. 37–43.
- Mazurkiewicz J., *Non omnis moriar. Ochrona dóbr osobistych zmarłego w prawie polskim*, Wrocław 2010.
- Mazurkiewicz J., *O Andrzeju Cisku*, w: *Księga dla naszych kolegów. Prace prawnicze poświęcone pamięci doktora Andrzeja Ciska, doktora Zygmunta Masternaka i doktora Marka Zagrosika*, red. J. Mazurkiewicz, Wrocław 2013, s. 13–15.
- Mazurkiewicz J., *Odrzucenie senackiego projektu ustawy o zmianie Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego w świetle argumentacji poselskiej*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prawo” 1985, t. 39, s. 141–156.
- Mazurkiewicz J., *Pięć dni w szpitalu*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 253, s. 7.
- Mazurkiewicz J., *„Rozwodzić” jest przeciwieństwem „zwozić”, czyli o potrzebie zasadniczej reformy prawa rozwodowego*, w: *Rozprawy z prawa cywilnego, własności intelektualnej i prawa prywatnego międzynarodowego. Księga pamiątkowa dedykowana profesorowi Bogusławowi Gawlikowi*, red. J. Pisułński, P. Tereszkiewicz, F. Zoll, Warszawa 2012, s. 461–468.
- Mazurkiewicz J., *Wypowiedzi w dyskusji*, w: *Jan Paweł II „Familiaris consortio”. Tekst i komentarze*, red. T. Styczeń SDS, Lublin 1987, s. 299, 311–315, 319–320.
- Neugebauer M., Mazurkiewicz J., *Gdy uczennica powie „tak”*, „Prawo i Życie” 1987, nr 32, s. 7.
- Zaporowska J., Mazurkiewicz J., *Dyżurujący sędzia opiekuńczy*, „Rzeczpospolita” 1995, nr 47, s. 12.
- Zaporowska M., Zaporowska Z., *Trybunał sięgnął bruku*, w: J. Mazurkiewicz, M. Zaporowska, Z. Zaporowska, J. Mazurkiewicz, *Wieniec laurowy dla Profesora Jerzego Ignatowicza (pięć prawniczych miniatur)*, w: *Prawo cywilne – stanowanie, wykładnia i stosowanie. Księga pamiątkowa dla uczczenia setnej rocznicy urodzin Profesora Jerzego Ignatowicza*, red. M. Nazar, Lublin 2015, s. 238–241.